



DEMOKRACJA MIEJSKA

– JAKA?

Spotkanie Wrocławskiego Pola Dialogu Społecznego ze specjalnym udziałem prof. Marcina Króla, które odbyło się w Centrum Historii Zajezdnia 17 listopada 2017 roku.

Wrocław miasto spotkań

Jacek Sutryk

Departament Spraw Społecznych

Bardzo serdecznie Państwa witam w tym szczególnym dla nas wrocławian miejscu, w którym dokonuje się przegląd historii najnowszej miasta. W miejscu, które utrwała wszystkie przemiany polityczno-społeczne, jakie wydarzały się w naszym mieście przez ostatnie 70 lat. W miejscu, które pokazuje skąd jesteśmy i miejscu, które mówi o tym, jak budowała się ta wspólnota wrocławska. Wszak o tej wspólnocie dziś będziemy chcieli z Państwem porozmawiać. Dziś nieco inne, ale równie ważne przemiany nas czekają, stąd to miejsce, które wydaje się być w związku z tym właściwe.

Ten rok to rok bardzo intensywnych rozmów na naszym wrocławskim polu dialogu. Wprowadzając ten termin podczas Kongresu Rad Osiedli, miałem w istocie na myśli wszystkich tych aktorów i podmioty, które są dziś we Wrocławiu zainteresowane rozmową o mieście. To, co jest niezwykle ważne, aby tych wszystkich rozmów nie prowadzić w takich separowanych osobnych dyskusjach o mieście, ale aby rozmawiać wspólnie zawsze wtedy, kiedy jest to tylko możliwe. W tym roku takie rozmowy odbywały się podczas pierwszego Kongresu Wrocławskich Organizacji Pozarządowych, gdzie setki osób i organizacji zgromadzonych w zajezdni przy ulicy Legnickiej rozmawiały o nowej strategii współpracy międzysektorowej, pomiędzy organizacjami a miastem. A także w czasie Kongresu Rad Osiedli, który zgromadził ponad pięćset radnych. Usłyszeli oni pewne istotne zapowiedzi pana prezydenta Rafała Dutkiewicza mówiące o chęci przejścia od umownie rzecz biorąc tego „zcentralizowanego” do „zdecentralizowanego” miasta.

My we Wrocławiu szanujemy demokrację i w tym rytmie chcielibyśmy ten dialog i rozmowę o mieście prowadzić. Chcemy w tym procesie dojść do pewnych nowych rozwiązań, stąd Kongres Rad Osiedli, stąd kolejne działania, stąd to nasze dzisiejsze spotkanie i pewnie wiele innych wspólnych spotkań, które chcielibyśmy wspólnie z Państwem, w tej bądź też w innych konstelacjach, prowadzić w przyszłym roku. Poszukać sposobu, jak dobrze i mądrze przejść tę zmianę w naszym mieście, biorąc pod uwagę wszystkich aktorów, którzy intensywnie chcą rozmawiać w tym naszym wrocławskim polu dialogu obywatelskiego.

www.osiedla.wroclaw.pl



Łukasz Medeksza
Moderator

Jak pisze prof. Marcin Król, demokracja to coś więcej niż procedury. Prawdziwa demokracja jest ufundowana na obyczajach, na cnotach, na zgodzie. Jest republiką czy rzeczpospolitą przyjaciół. Stąd wprowadzone przez prof. Króla rozróżnienie na demokrację proceduralną i substancjalną. Głębsza, bardziej interesująca, sensowniejsza jest ta druga – demokracja substancjalna, której nie da się sprowadzić do procedur. Demokracja przede wszystkim powinna nas łączyć. Ale – jak podkreśla prof. Król – nie jest dana raz na zawsze. Trzeba o nią zabiegać, trzeba ją budować. Najlepszą szkołą demokracji jest działalność obywatelska. Zaś płaszczyzną, gdzie obywatelskie zaangażowanie w demokrację najlepiej może nam się udać, jest samorząd.

Profesor Marcin Król

Proszę nie oczekiwać ode mnie wskazówek, jak mają działać rady osiedlowe czy cokolwiek takiego, bo jak zobaczycie Państwo – nie wiem, musi samo się rozwinąć. Na początku powiem parę rzeczy, których jednocześnie „nie udowodnię”, bo musiałbym poświęcić im seminarium co najmniej roczne. Otóż w moim przekonaniu nadchodzi czas, gdy kończy się pewna era fenomenalnej demokracji, demokracji proceduralnej, zainstalowanej w Europie po II wojnie światowej. W gruncie rzeczy to była swoista rewolucja. W Europie Zachodniej demokrację wprowadzono w jakimś sensie od góry, z podziałem na dwie partie – który istniał w prawie każdym zachodnioeuropejskim państwie – socjaldemokrację i chadecję. Wszystko to zaproponowali myśliciele polityczni i w takim kształcie zostało to urządzone, i zadziało – oczywiście dzięki zimnej wojnie, dzięki znakomitej koniunkturze gospodarczej, dzięki kilku zbiegom okoliczności. Przez mniej więcej pięć dekad działało fantastycznie. Mój przyjaciel, nestor polskiej historiografii, Jerzy Jedlicki mówi (i słusznie), że to były lata najlepsze w dziejach znanego nam świata. To znaczy lata od 1944 roku, kiedy się ustabilizowała sytuacja w Europie, do objęcia rządu przez panią Thatcher. Taki kształt demokracji działał i to wbrew bardzo wielu sygnałom filozofów politycznych, których – co mnie akurat się nie podoba – politycy w ogóle przestali słuchać. Dawniej jednak słuchali, to jest duża różnica. W tej chwili nie czytają i nie słuchają zupełnie, wbrew rozmaitym ostrzeżeniom. Nie posłuchano ich (filozofów politycznych) i sądzono, że tak będzie zawsze. Do dzisiaj wielu polityków sądzi, że obecnie mamy właściwie tylko przejściowe kłopoty, a wystarczy wrócić do demokracji, jaka była 15 lat temu i będzie wszystko dobrze funkcjonowało. To jest nieprawda. Moim zdaniem ten fenomen, tak jak wszystko w historii, się skończy, nie skończył się, ale się kończy. I po jego końcu pojawi się coś nowego, o czym za chwilę będę mówił.

Łącznie z tym kończy się parę rzeczy, które moim zdaniem zaczynają odgrywać złą rolę. tzn. kończy się idea demokracji arytmetycznej. Głosowanie czysto arytmetyczne przez masy, wszystko jedno na jakim poziomie, okazuje się w coraz większym stopniu nonsensem, co zresztą pokazują coraz liczniejsze wyniki, o których też już można było wcześniej wiedzieć. Nie wiem, czy Państwo wiecie, że Adenauer po raz pierwszy został wybrany kanclerzem jednym głosem, i to swoim. Gdyby na siebie nie zagłosował, to by przegrał. A bez Adenauera Niemcy wyglądałyby na pewno inaczej. Różnice w wynikach głosowań w wielu krajach są tak mikroskopijne, że właściwie trud-

no rozstrzygać o jednoznacznym wyniku – przykładem są ostatnie takie głosowania: kwestia Brexitu, kwestia Trumpa. To były mikroskopijne różnice. Dlaczego pół społeczeństwa nie ma się podporządkowywać decyzji 51%, a 49% ma akceptować. Coś jest w tym absurdalnego. Na pewno absurdalne stały się partie polityczne w obecnym kształcie i członkostwo w partiach politycznych jest już humorystyczne. Nie wiem czy zdajecie sobie Państwo sprawę, jak wygląda w Polsce członkostwo w partiach politycznych. Która partia jest najsilniejsza pod względem członków płacących? Oczywiście PSL, bo ma jeszcze dawne struktury. PiS i PO mają podobną liczbę członków – około 30 tysięcy. Zabawne jest, że w kraju niemal 40-milionowym, partie rządzące czy główne mają 30 tysięcy członków. Innymi słowy: nie ma już powodu do walki ideologicznej, bo wiele kwestii zostało rozstrzygniętych. Nikt już nie kwestionuje np. wolnego rynku, co jeszcze 50 lat temu mogło się zdarzyć. Więc partie polityczne w obecnej postaci zupełnie nie mają sensu. Nie ma też chętnych do partii, czyli młodzieżówki partyjnej. Obserwuję to jako nauczyciel akademicki – do młodzieżówek partyjnych idą najgorsi studenci. Kariera przyszłego działacza młodzieżówki partyjnej jest następująca: najpierw zostaje kierownikiem samorządu, szefem samorządu studentów, co powoduje, że nie można go usunąć ze studiów, nawet jeżeli ma dwójki. Potem jakoś kończy studia i idzie do młodzieżówki, którejkolwiek partii. Najgorszy student potem jest prymusem w młodzieżówce.

I wreszcie dla nas najciekawszy problem to jest koniec idei reprezentacji. Co prawda sama idea reprezentacji nie może minąć, bo zawsze będzie musiała jakoś istnieć, ale w tej postaci przestała mieć sens. Ponad 200 lat temu Edmund Berg, wielki brytyjski filozof i polityk, kandydował z Bristolu do parlamentu i powiedział wówczas sławne słowa, które do dziś są obowiązujące i zupełnie nieprzebrane przez posłów reprezentantów. W Bristolu zapytano go, czy będzie reprezentował interesy Bristolu, czy coś w parlamencie dla miasta załatwi. Berg powiedział, że nie, ponieważ jest on kandydatem całego narodu, a nie Bristolu. Bristol go tylko wybiera. Otóż polscy posłowie uważają, że są albo reprezentantami partii, albo reprezentantami regionu, natomiast nie narodu. Chociaż składają ślubowanie jako reprezentanci narodu, ale oczywiście tego nie wiedzą. Zmiany są nieuchronne, aczkolwiek nie do przewidzenia jest tempo, w jakim będą zachodzić. Zależy to bowiem od bardzo wielu czynników, np. od tego, jak długo ekonomia będzie w dobrym stanie. Kryzys ekonomiczny przyspieszy zmia-



ny, brak kryzysu będzie je spowalniał. To są rzeczy, które muszą ulec zmianie i nie ma co rozpaczać, bo historia jest zmianą nieustającą. Nie będziemy trwali w tym stanie rzeczy, nie jak dzisiaj – nie daj Boże. To musi ulec zmianie, na lepsze, na gorsze, trudno powiedzieć.

Dlaczego zatem wybieramy demokrację? Jest właściwie tylko jeden powód, nie ma żadnego innego tłumaczenia, wszystkie inne próby tłumaczenia przez wielu politologów, moim zdaniem nie do końca zdają egzamin. Jedno jest tylko wytłumaczenie: doszliśmy do takiej szaleńczej idei, że chcemy sami rządzić sobą. Jeżeli nie ma u podstaw odruchu demokratycznego, tego poczucia, że chcemy sami rządzić sobą, to demokracja jest zbędna, bo można sobie wyobrazić demokrację liberalną, rządy menedżerów. Pojawił się między innymi nurt niestychanie niebezpieczny dla demokracji, który reprezentuje w swojej znakomitej książce Fareed Zakaria – wielki politolog amerykański, naczelny światowego Newsweeka – pod tytułem „Nieliberalna demokracja”. Argumentuje w niej, że w gruncie rzeczy demokracja jest zbędna, dlatego że „zawraca głowę” obywatelom. Ludzie powinni mieć jak najwięcej swobody, a rządzeniem winni zająć się fachowcy. Ludzie, niech sobie w domu robią, co chcą, niech sobie piszą, co chcą, niech używają Internetu, jak chcą, niech drukują, co chcą, ale niech się nie mieszają do tego,

czy energia atomowa jest lepsza od energii wiatrowej lub odwrotnie. Zresztą rzeczywistość sam nie umiałbym słowa na ten temat powiedzieć i zapewne większość z Państwa też. Dlatego może koncepcja o rządzie fachowców jest dobra? Jest to bardzo mocna tendencja, żeby zrobić ze świata, czy ze świata cywilizowanego, jeden Singapur. Otóż jeżeli uważamy, że jest to tendencja niebezpieczna – ja uważam, że jest szalenie niebezpieczna – to jedyne, co możemy jej przeciwstawić, to powrót do podstaw demokracji, czyli do przeświadczenia, że my sami rządymy sobą. Brzmi to bardzo prosto, ale co to znaczy, rządzić samym sobą? Trzeba odwrócić w jakimś sensie hierarchię. I tu zaczyna się druga część, odwrócić hierarchię władztwa, tzn. władztwo idzie od dołu do góry. Ale jak to zrobić praktycznie i na czym oprzeć to filozoficznie?

Otóż filozoficznie najlepszą koncepcję proponuje już od dobrych 40 lat, grupa filozofów amerykańskich, angielskich teraz się rozszerzająca na francuskich. Być może Francja jest najważniejszym ośrodkiem myśli politycznej w dzisiejszym świecie zachodnim. Jest to idea komunitariańska, ale dotycząca nie filozofii w szerokim sensie, tylko właśnie życia zbiorowego. W idei tej chodzi o to, że jesteśmy liberałami, jesteśmy przekonani, że wolność ludzka jest podstawową wartością. Jednocześnie nie możemy być całkowitymi liberałami, ponieważ rodzimy się we wspólnotach i należymy do wspólnoty. Wspólnoty mają olbrzymi wachlarz cech, od przymusowych do zupełnie dobrowolnych. Te przymusowe to rodzina, można się z czasem wyprzeć, ale to są zupełnie wyjątkowe zdarzenia, w zasadzie rodziny się nie wybiera, a wspólnota rodzinna jest wspólnotą przymusową. Wspólnotą o podobnym charakterze przymusowości jest naród, czy poczucie przynależności. Oczywiście można wyjechać zagranicę i można stać się Anglikiem, ale tak naprawdę bez nostalgii za polskością czy francuskością rzadko się obywateli. Ale już na przykład członkostwo w klubie szachowym jest całkowicie dobrowolne, aczkolwiek zobowiązuje – jeżeli już zostajemy członkami, to płacimy składki, chodzimy na spotkania itd. Istnienie tych wspólnot polega na tym, że żadna z nich nie jest najważniejsza, ale wszystkie się zająbiają o siebie. Oprócz tych wspólnot jeszcze jedna powinna być wspólnota zasadnicza, zaraz po rodzinie i ewentualnie po narodzie, choć to jest do dyskusji. Chodzi mianowicie o wspólnotę lokalną, samorządową, osiedlową czy jakkolwiek chcemy ją nazwać. Problem polega na tym, że członkostwo w takich wspólnotach musi być, po pierwsze dobrowolne, po drugie musi wynikać z bezinteresownego charakteru przynależności. Chodzi o przynależność, która nie wy-

nika z potrzeb osiągnięcia własnych celów, lecz z chęci osiągnięcia wspólnego dobra tej lokalnej społeczności i ewentualnie jej dobra wspólnego w jej kontaktach z innymi społecznościami. Tu powstaje zagadnienie, które jest niesłychanie istotne, mianowicie problem przywództwa w ramach takich wspólnot. Otóż tu mam wielkie wątpliwości, nie mam też praktycznych rad. Natomiast myślę, że tego rodzaju wspólnoty, które mają odbudować demokrację – te, które we Wrocławiu są osiedlowymi, w Warszawie gminnymi, na wsi jeszcze bardziej gminnymi itd. – nie powinny zaczynać od budowy struktur. Nie jest najważniejsze, kto jest przewodniczącym, kto jest zastępcą przewodniczącego itd. Najważniejsze jest to, żeby była jakaś wspólna forma, wspólnej rady. Nie jest to proste, ale musimy odwyknąć od pojmowania wspólnoty jako biznesu. W biznesie musi być menedżer, zastępca menedżera itd. Wspólnota to jest przyjemność, jeżeli jest przyjemność, to wszyscy jesteśmy sobie równi. Istotą rzeczy nie jest celowość i zadaniowość tych wspólnot, tylko ich bezinteresowność i twórczy charakter. A wreszcie przyjemność uczestniczenia tzn. że po powrocie z pracy, wieczorem mam chęć pójść raz na miesiąc, raz na tydzień, raz na 3 miesiące na zebranie. Sprawia mi to frajdę, bo bycie z tymi ludźmi, porozmawianie z nimi o wspólnych sprawach jest też po to, żeby innym robić frajdę. Z tego względu nie robiłbym tragedii, że w ostatnich wyborach do rad osie-



dlowych we Wrocławiu, było około 6% uczestnictwa. To jest bardzo mało, ale gdyby było 15% to uważałbym, że jest to wystarczające. Frekwencja polega na tym, że idą ci, którzy są zainteresowani. Niezainteresowany ma prawo do tego, żeby polityka nic go nie obchodziła – to jest nasze święte prawo w demokracji. Tylko że wtedy rezygnujemy z wpływu, czyli z istoty demokracji, bo jak powiedziałem demokrację robimy po to, żeby wziąć sprawy w nasze ręce. Jeśli z tego rezygnujemy, to dajemy innym to prawo.

Dochodzimy do punktu, który zaczyna być bardzo trudny i tu nie mam recept, mam tylko wizje przyszłości. Wyobrażam sobie, że cywilizacyjnie, kulturowo, ale przede wszystkim politycznie, grozi nam pewien rodzaj katastrofy. Nie ma możliwości utrzymania tych form, tych struktur i tych procedur, które dzisiaj obowiązują. Państwo już nie jest w stanie zapewnić wszystkiego – od 1955 roku do dziś liczba studentów w Europie wzrosła 10-krotnie. Podobnie liczba pacjentów. A do tego wzrosła liczba operacji medycznych rozmaitego rodzaju, co kosztuje. Wszystko to razem z jednej strony powoduje kompletną niezdolność państwa do zarządzania tym wszystkim, a z drugiej strony powoduje, że powstają rozmaitego typu spory. Ten spór o podział budżetu państwowego bez względu na to czy dobrze, czy źle zarządzanego, będzie sporem nieustającym. Czy wojsko ma dostać więcej, czy opieka zdrowotna? Ta rola państwa się kończy i to powinno w olbrzymim stopniu zostać oddane wspólnotom. Raz widziałem działające według tych zasad próby tworzenia wspólnot, świadome próby. Wokół Detroit stworzono sieć niewielkich osiedli. Jest supermarket, trzy ulice na cztery, dwie restauracje, dwie kawiarnie, trochę terenów zielonych, jakieś małe boisko. Tam wszyscy się znają i wszyscy się lubią. Ta wspólnota jest za mała, żeby zbudować szkołę. Za mało jest dzieci, więc wspólnota porozumiewa się z kilkoma innymi i razem tworzą szkołę, i tak dalej. Budowanie w ten sposób jest o wiele skuteczniejsze, niż budowanie odwrotne. To są ludzie, którzy wiedzą ile mniej więcej dzieci będzie w najbliższym dziesięcioleciu i jakie powinny być rozmiary boiska szkolnego.

Po tym kryzysie państwa i po nieuniknionym kryzysie gospodarczym, będą rosły różnicowania finansowe między ludźmi. To jest problem, który będzie coraz bardziej dramatyczny. W Polsce według mierników socjologicznych nierówność jest względnie mała. Co to znaczy? Być może porównywane są dochody na głowę, a ponieważ w ogóle są niskie dochody w Polsce, więc są też stosunkowo niewielkie różnice. Ale nierówność



między osobą z okolic wsi, gdzie mieszkam, która próbuje awansować do Warszawy, ale nie ma nauczyciela angielskiego w gimnazjum, a synem inteligentnej czy menedżerskiej rodziny z Warszawy, jest zupełnie wstrząsająca. To nie jest nierówność taka, że masowo ludzie z nędzy umierają. Natomiast to jest nierówność dostępu do dóbr. Nierówność zrozumiała i istniejąca zawsze, bo jesteśmy nierówni i po drugie, bo chcielibyśmy równości. Ten system będzie tylko gorszy pod tym względem, to znaczy będzie bardziej nagradzał zdolnych, szybkich, rozwijających się, wyposażonych i będzie bardziej karał tych drugich, będzie skazywał na sytuację beznadziejną. Mam takiego odległego sąsiada, który jest urzędnikiem w lokalnym miasteczku i zarabia przyzwoicie jak na tamtejsze warunki, 4 tys. brutto. Jest katolikiem, ma żonę i czworo dzieci, czyli na sześć osób 4 tys. brutto, to jest 3 tys. z groszami netto, bo żona oczywiście w domu. To jest nędza. Ponieważ dostaję Tygodnik Powszechny, prosił mnie, żebym dawał mu Tygodnik Powszechny, bo jego nie stać na te 8 zł tygodniowo. Otóż to będzie drugi po państwie fenomen, który spowoduje przewrót.

Wreszcie trzeci fenomen to klonowanie ludzi – my to wszystko traktujemy, jakbyśmy uważali, że to jest bajka dotycząca jakiejś szalenię odległej przyszłości. Transel, który był rozsądnym człowiekiem, powiedział, że jeżeli naukowcy potrafią coś zrobić, to zrobią. Bez względu na to czy to jest moralne, czy to jest niemoralne, bo nauka na

tym polega. I to jest następny element, który nam grozi, nie klonowanie tylko, wybieranie lepszych genów dla celów reprodukcji, lepszego świata.

Podsumowując chciałbym powiedzieć, że to, co jest we Wrocławiu, czyli rady osiedli, czy wszystkie inne inicjatywy, są w moim przekonaniu zasadniczą, jeżeli nie jedyną nadzieją na odrodzenie demokracji. Jeżeli ktoś liczy, że odgórnie z partii politycznych przyjdzie odrodzenie polityczne, to zapewniam Państwa, że się myli. Odrodzenie polityczne przyjdzie tylko wtedy, jeżeli się uruchomi oddolne działanie rzeczywistych wspólnot lokalnych.

Rafał Dutkiewicz
Prezydent Wrocławia

W 2003 roku, w pierwszym roku mojego urzędowania jako prezydenta Wrocławia, z mojej inicjatywy odbył się II Europejski Kongres Regionów i Miast. Pierwszy odbył się kilka lat wcześniej w Amsterdamie. Znamienne, że ta druga edycja Kongresu odbywała się w roku 2003, czyli na rok przed naszym wejściem do Unii Europejskiej. Mój przy-



jacieli Peter Strauss, który był ówczesnym szefem komitetu regionów, zaproponował tytuł tego kongresu: „Będziemy rozmawiali o decentralizacji”. W trakcie dyskusji o tym, co oznacza ów decentralizacja, o której mamy rozmawiać, zarysowała się wyraźna różnica podejścia. Polacy, Niemcy, generalnie powiedziałbym Europa kontynentalna rozumiała decentralizację tak, jak my ją rozumieliśmy do niedawna, że jest to podział kompetencji i obowiązków: rząd centralny versus samorządy. Brytyjczycy już wówczas spontanicznie decentralizację rozumieli, jako zmianę procesu organizacji życia w większych skupiskach miejskich. Dla nich decentralizacja była myśleniem można powiedzieć osiedlowym, dzielnicowym, dotyczącym skupisk miejskich.

Nieżyjący już Benjamin Barber podkreślał to, o czym przed chwilą mówił pan profesor Król. Współcześnie państwa w swoim kształcie, nie są w stanie zaspokajać wszystkich potrzeb i odpowiadać na wszystkie wyzwania społeczne. Z drugiej strony żyjemy w bardzo silnej tendencji cywilizacyjnej, której we Wrocławiu także doświadczamy, polegającej na tym, że życie coraz bardziej koncentruje się w dużych skupiskach miejskich w takich jak w przypadku Polski – Wrocław.

Pamiętacie Państwo, że jesteśmy po cyklu spotkań z radami osiedli, przeznaczylismy na najbliższe dwa lata około 190 mln zł na zaspokojenie pewnych potrzeb, które wypracowaliśmy w dyskusji. Chciałbym przejść teraz, i to powinno dokonać się w roku 2018, do dyskusji w której określilibyśmy co to jest „osiedlowy”. Co jest dla nas rzeczą, sprawą osiedlową? Plac zabaw jest osiedlowy, boisko jest osiedlowe, szkoła ma charakter osiedlowy, czy jest innego rodzaju tworem? Chciałbym na ten temat porozmawiać. Chciałbym porozmawiać też bardzo głęboko na temat, o którym właśnie przed chwilą pan profesor mówił. Jaka frekwencja z punktu widzenia kształtowania wspólnot osiedlowych byłaby dla nas satysfakcjonująca? Czy chcemy mówić o 10% czy chcemy mówić o 13%. Chciałbym zapytać i uzyskać odpowiedzi na te pytania, by postawić cel przed Wrocławiem. W następnym kroku, sądzę, że on się wydarzy już w nowej kadencji, chciałbym po prostu podzielić budżet Wrocławia, na to, co jest osiedlowe i na to, co jest poza osiedlowe. I w dużej mierze chciałbym, by to, co osiedlowe oddać we władztwo nowo wybranych rad osiedli, ale pod warunkiem, że te rady będą potrafiły kształtować życie wspólnotowe, np. poprzez osiągnięcie odpowiedniej frekwencji wyborczej. Tego rodzaju dynamikę chciałbym nadać Wrocławowi. Chciałbym, aby ktoś, kto będzie po mnie rządził Wrocławiem, szedł tą drogą. W tym procesie nadawania takiej dyna-

miki niezwykle ważna jest rozmowa, dyskusja, sądzę, że „wyzmawianie” uwspólnienia Wrocławia może dać bardzo silny fundament tego, co chcielibyśmy we Wrocławiu, mieście – moim zdaniem – nie najgorzej się rozwijającym, osiągnąć.

Łukasz Medeksza

Moderator

Decentralizację oraz wartości jej przyświecające zapisaliśmy w projekcie Strategii Wrocław 2030. Wskazaliśmy, że fundamentami decentralizacji naszego miasta powinny być solidarność i kreatywność. To dwie podstawowe wartości, do których się odwołujemy. Stąd między innymi pojawia się w strategii fragment zatytułowany „Wrocław solidarny”. Solidarność rozumiemy jako zaufanie, jako umiejętność samoorganizacji, jako pomoc wzajemną. Z tych haseł, momentami być może górnolotnie brzmiących, wynikają pierwsze propozycje działań zmierzających ku decentralizacji – też zapisaliśmy je w strategii.



Jacek Ossowski

Przewodniczący Rady Miejskiej Wrocławia

Po przemianach społecznych w Polsce, partia polityczna – podchodząc w sposób idealistyczny – powinna być grupą ludzi, którzy skupieni wokół pewnej idei i pewnych zasad spotykają się i dyskutują starając się tę ideę rozwijać i udoskonalać, aby w środowisku społecznym funkcjonowała jak najlepiej. Niestety rozwój partii politycznych poszedł w kierunku bardzo nielicznych, zdyscyplinowanych, wodzowskich organizacji. Wódz nadaje tempo, wódz nadaje temat i nakazuje sposób realizacji tego tematu. Jest to grupa nieliczna, jak pan profesor wskazał, około 30 tys. ludzi, odnosząc się do dominujących w tej chwili partii i grupa bardzo zdyscyplinowana. Ostatnio słyszałem opinię behawiorysty zwierzęcego, który powiedział, że nasz kot uważa, że my mieszkamy u niego. I partie polityczne zachowują się właśnie tak jak ten kot. Uważają bowiem, że cała reszta społeczeństwa, poza tą grupą 30 tys., która obejmuje najważniejsze stanowiska w kraju, to są lokatorzy ich domu. To powinno się absolutnie zmienić i to jest słabość naszej wewnętrznej demokracji, naszej polskiej demokracji, naszej samorządowej demokracji, a wynikająca przede wszystkim z marnej frekwencji.

Marna frekwencja jest słabością przede wszystkim wyborów samorządowych. We Wrocławiu bardzo przejmowaliśmy się tym, że w poprzednich wyborach do rad osiedli frekwencja przeciętnie wynosiła około 3%–3,5%. Dlatego przed kwietniowymi wyborami prowadziliśmy bardzo intensywną akcję promocyjną, która dała 2–3% wzrost wartości średniej. Przyglądając się rozkładowi frekwencji na poszczególnych osiedlach można zauważyć jedną zależność. Osiedla peryferyjne, w których dominują domki jednorodzinne, mają wyraźnie wyższą frekwencję. Na osiedlach z blokowiskami frekwencja jest wyraźnie niższa. To zadziwiające, że ludzie mieszkający w znacznej odległości od siebie znają się lepiej i są sobie bliżsi, niż ci, których oddziela tylko ściana. Sąsiedzi z jednego bloku nie znajdują wspólnych zainteresowań i tematów. To jest kwestia, nad którą warto bardzo mocno się pochylić. Samorząd i demokracja jest bardzo mocno uzależniona od frekwencji. Pozwolę sobie mieć odrębne zdanie niż pan profesor. Frekwencja stanowi o sile mandatu. Każdy z mieszkańców i obywateli tego kraju musi mieć świadomość, że jeżeli nie interesuje się polityką nawet w momencie wyborów, to ta polityka wróci do niego w bardzo podłej formie. Tym bardziej podłej, im mniej on się tą polityką interesuje. Dlatego siłą demokracji musi być jak najszerze



zainteresowanie polityką. Uważam, że przychodzi czas, w którym na politykę i funkcjonowanie państwa w coraz większym stopniu powinni mieć wpływ fachowcy, ludzie przygotowani. Tematy, z którymi się stykamy, na które musimy dyskutować, problemy, które musimy rozwiązywać są problemami coraz bardziej skomplikowanymi, złożonymi i trudnymi. Uważam, że rozwój demokracji lokalnej, a także rozwój demokracji w skali kraju, powinien być w przyszłości związany z jednym wielkim wynalazkiem, którego konsekwencje wszyscy na co dzień odczuwamy – mianowicie z Internetem.

Podam znowu anegdotkę. Jakiś czas temu byłem w kawiarni. Naprzeciwko mnie siedziała piękna młoda dziewczyna i młodzieniec, którego akurat znałem. Nie spoglądali oni na siebie, lecz patrzyli cały czas w swoje telefony. Kilka dni później spotkałem tego młodzieńca i pytam: Słuchaj, czy to była randka? On mówi: Tak.

Tak wygląda współczesna randka, która może być także randką z polityką. Liczę na to, że miasto, a Wrocław powinien być tutaj liderem, powinno przyłożyć się do rozwoju sieci związanych z funkcjonowaniem demokracji. Bo Sieć nie powinna tylko służyć do przekazywania wiadomości prasowych, informacji o pogodzie, czy tzw. podłych fake newsów. Może się przysłużyć demokracji. Jesteśmy już od smartfonów i internetu uza-

leżnieni, za ich pomocą w każdej sprawie, w czasie rzeczywistym, możemy przekazać swoją opinię, możemy w każdej sprawie się wypowiedzieć. Wypowiedzi z Sieci można analizować, przedstawiać badania opinii społecznej w tej dziedzinie. I dzięki Sieci, dzięki jej powszechności można bardzo rozszerzyć wpływ, czyli wzmocnić funkcjonowanie demokracji. Moja odpowiedź na przyszłość, to zaangażowanie internetu w funkcjonowanie demokracji. To oczywiście wymaga zmian w prawie. Nie wiem czy ludzie związani z partiami, czyli te nasze koty-gospodarze, są na te zmiany przygotowani, ale mamy wielką szansę ku temu, aby na poziomie demokracji lokalnej, demokracji samorządowej, tego typu systemy wprowadzać. To jest mój apel. Zaangażujmy we Wrocławiu, w jak największym stopniu Sieć, by sprawnie zarządzać najpierw osiedlami, potem całym miastem. Po to, żeby w bardzo szybki i efektywny sposób móc zapytać jak największą liczbę mieszkańców o zdanie na określony temat.

Karolina Mróz

Wrocławska Rada Działalności Pożytku Publicznego

Chciałabym się skupić na dwóch pytaniach. Kto i jak? Z tej perspektywy działań lokalnych, a Fundacja Dom Pokoju, którą reprezentuję, prowadzi je już od 2009 roku na Nadodrze, nie sądzę, że jesteśmy w stanie wskazać palcem jednego odpowiedzialnego za rozwój demokracji. Musimy się tym podzielić, ta odpowiedzialność jest na nas wszystkich i chciałabym ją wyjąć z takich teoretycznych propozycji, teoretycznych wizji jaką jest frekwencja, która wydaje mi się czymś absolutnie abstrakcyjnym w oderwaniu od sposobów dochodzenia do tej frekwencji. Widzę tutaj ogromną rolę organizacji pozarządowych, muszę o nich powiedzieć pierwsza, gdyż je reprezentuję, ale też całego tzw. sektora Pi, czyli działających w otoczeniu organizacji lub niezależnie – ludzi aktywnych, animatorów lokalnych, artystów, którzy działają w przestrzeniach publicznych. Organizują różne działania sąsiedzkie i nie organizują się ani w organizacjach pozarządowych, ani w innych podmiotach. Warto o nich pamiętać, bo oni są taką wolną energią i takim pozytywnym, wolnym od różnych dylematów działaniem i eksperymentem tu i teraz.

Oczywiście rady osiedli, o które walczyliśmy i które też wspieramy od bardzo dawna, są tym ważnym podmiotem. Ale nie zapominajmy o biznesie, oprócz samorządności w wielu wymiarach biznes powinien odgrywać coraz większą rolę. I narzędzia tego zaangażo-



wania troszkę nam się kłują już we Wrocławiu, ale myślę, że jeszcze wiele rzeczy zostało tutaj do zagospodarowania. Jakże? Spotykanie się i rozmawianie z mieszkańcami, bycie razem, ale przede wszystkim robienie czegoś razem. Eksperymentowanie w działaniu, sprawdzanie swoich realnych perspektyw czy poglądów. Współdziałanie, a nie zbieranie wyłącznie głosów, a już najmniej zgadzam się tu z panem Ossowskim, że klikanie jest jakąś formą tworzenia wizji, czy udzielania mandatu i poparcia. To wszystko według mnie powinno odbywać się w odniesieniu do potrzeb, musimy się mocno w te potrzeby wsluchiwać i dialog jest tym narzędziem kluczowym. Nie trzeba generować potrzeb, ani podpatrywać, co dzieje się gdzie indziej i przekładać tego na nasz grunt. Wsluchiwanie się w potrzeby, odnosi się też do słów pana profesora o przyjemności i nierówności. To się dla mnie bardzo łączy, dlatego że wszędzie tam, gdzie jest nierówność, przyjemność staje się luksusem. We Wrocławiu mamy dość dobrą sytuację, pracy jest dużo, mamy świetną infrastrukturę i wydaje mi się, że już warto przejść na ten poziom, w którym wykorzystujemy zasoby obecne, jako karty przetargowej w relacji z biznesem. Wykorzystanie biznesu i włączenie go do infrastruktury, do działań obywatelskich, do demokracji. Przyjemność ze słów pana profesora to są działania, które robimy, kiedy mamy zapewnione podstawowe rzeczy – są nią zakupy, obecność w kulturze lub aktywność obywatelska. Ten obszar dla NGO-sów jest bardzo ważny i uważam, że dyskusja o tym,

jak zwiększyć uczestnictwo w kulturze, jak zwiększyć dostęp do kultury jest także tematem do tego, w jaki sposób organizować demokrację we Wrocławiu. Kluczowym narzędziem – oprócz współpracy z biznesem i dialogu – jest według mnie wspieranie liderów. Liderów działających i w organizacjach, i w radach osiedli, i tzw. wolnych elektronów. Oni potrzebują po pierwsze uznania, po drugie kompetencji, po trzecie narzędzi. Te narzędzia są różnie definiowane, od możliwości wpływu na polityki publiczne, przez środki na realizację, po przestrzeń na działania.

Jacek Pluta

Uniwersytet Wrocławski

Jesteśmy tuż po zakończeniu badań „Wrocławska diagnoza społeczna 2017”, wcześniejsza jej edycja robiona była w 2014 roku. Zaskoczyła nas w analizie funkcjonalnej osiedli taka myśl, że przedstawiciele NGO-sów wyraźniej widzą potencjał mieszkańców, niż sami mieszkańcy widzą ten potencjał u siebie. Chodzi o to że NGO-sy nie były sfrustrowane tym, że ten rodzaj partnerstwa z samymi mieszkańcami, samego angażowania jest trudny, tylko właśnie wybierały tą odpowiedź pozytywną. Kluczem są działania. Wydaje mi się, że gdybyśmy patrzyli na obywatelskość przez przynależność do samych np. różnych zrzeszeń, to można popaść we frustrację. I proponowałbym we ogóle od takiego modelu odchodzić i skupić się na działaniach. Zarówno w roku 2014, jak i 2017 zadawaliśmy takie pytania: co państwa zdaniem zachęciłoby biernych mieszkańców rejonu, osiedla, ulic do wzięcia udziału we wspólnych działaniach sąsiedzkich? I kolejno, wyniki 2014, 2017:

- Nic – wtedy 18%, teraz 14,5%,
- Ciekawy pomysł – wtedy 36%, teraz 45%,
- Istotny dla mieszkańców problem – wtedy 31%, teraz 47%,
- Ważny cel dla współmieszkańców – wtedy 39%, teraz 43%,
- Przyjazna grupa osób wspólnie działających – wtedy 15%, teraz 16%.

Można sugerować się wynikami i powiedzieć, że wzrósł potencjał do działania tzn. przez to w jaki sposób widzimy, że mogliśmy przyciągnąć tych biernych mieszkańców do wspólnych działań, widzimy zarazem pewną skuteczność od owych działań. Ale chciałem tutaj podkreślić, że jest zupełnie inny wymiar tego patrzenia w zależności



od statusu społecznego. Osoby, które są na wyraźnie wyższych miejscach w hierarchii społecznej, widzą większe sprawstwo silnego lidera. Natomiast te, które mają niższy status, generalnie kładą nacisk na te elementy wspólnotowości, współpracy. Chcę powiedzieć, że to są dwie tektoniki takiego sprawstwa organizacyjnego, które mamy, przez rozwiązania, które wnosi lider, przywództwo *versus* wymiar wspólnotowy, są obserwowane w różnych badaniach akurat tu we Wrocławiu od 2006 roku. I to jest chyba coś, nad czym warto by się było zastanowić, natomiast rzeczywiście podpowiadając, to również wynikami obecnych badań taka silnie dyskutowana kwestia w przestrzeni publicznej Wrocławia na temat tego, czy osiedla i ile ma ich być. Z punktu widzenia rezultatów badań dla mieszkańców wcale nie jest pierwszorzędna i istotna. Wydaje mi się, że ta pragmatyka działań jest tutaj najważniejsza.

Bartłomiej Świerczewski

Biuro ds. Partycypacji Społecznej

Jakieś 13–14 lat temu dzisiejszy gospodarz CH Zajezdnia Marek Mutor, ówczesny radny, przygotował duży pakiet zmian dotyczących wrocławskich osiedli. Co ciekawe został on bardzo źle przyjęty. Dlaczego? Dlatego, że proponował zmiany systemowe i gruntowne. Nie byliśmy gotowi na kierunek zmian, który został tam zaproponowany.

Do niedawna publiczna dyskusja o samorządach osiedlowych toczyła się głównie wokół jednego tematu – budżetu inwestycyjnego, czyli tych środków, za pomocą których rady osiedli chciałyby decydować, co powinno być we Wrocławiu robione w pierwszej kolejności, w drugiej itd. Nie do końca jestem przekonany, że dyskusja o budżecie inwestycyjnym jest *de facto* dyskusją o ustroju miasta, bo to jest jeden z elementów – istotny, ale nie najważniejszy. Bardzo brakuje mi rozmowy o obowiązkach, odpowiedzialności. Większość społeczeństwa kompletnie nie ma zdania na temat tego, w jaki sposób chcieliby, żeby wyglądał ustrój wrocławskich osiedli/dzielnicy Wrocławia. Pan profesor Król powiedział, że nie wie, jak mają działać rady osiedli. My też tego nie wiemy, ale absolutnie nie robiłbym w związku z tym jakiegogo dużego kłopotu. Dlaczego? Tutaj nawiąże do tego o czym głównie chciałem powiedzieć, do Analizy Funkcjonalnej Osiedli (AFO). Doktor Iza Mironowicz, redaktorka tej publikacji, wyraźnie tam napisała, a potem powtarzała na wielu spotkaniach z mieszkańcami dotyczących AFO: nie dyskutujemy na razie o tym, jak ma wyglądać ustrój Wrocławia. To droga dojścia do tego docelowego modelu powinna być modelem – naszym celem. Ale ta droga powinna być widziana na kilka sposobów. Po pierwsze to, o czym mówił pan prof. Król, żeby nie zaczynać od budowania struktur. Druga rzecz, to o czym mówił pan Prezydent, żeby skupić się na wspólnym dyskutowaniu o tym, co chcielibyśmy we Wrocławiu robić i jaką widzielibyśmy możliwość funkcjonowania tych jednostek pomocniczych. Trzecia rzecz, to o czym mówił pan przewodniczący Ossowski, czyli o rozwijaniu sieci do rozmowy o demokracji, co wydaje się z kolei podobne do tego, o czym mówiła Karolina Mróz, podkreślając rolę współpracy. Jest to ważne, ponieważ są to równocześnie wnioski, które wynikają z Analizy Funkcjonalnej Osiedli. Jeżeli chcemy dyskutować o tym, jak powinien wyglądać ustrój polityczny Wrocławia, powinniśmy tworzyć centra lokalne, czyli miejsca do dyskusji, współpracy na poszczególnych osiedlach, albo w grupach osiedli. Mieszkańcy potrzebują fizycznego miejsca do tego, żeby się mogli spotkać i rozmawiać

na taki temat. Sam Internet, absolutnie, nie wystarczy. Potrzebna jest bezpośrednia rozmowa, ale rozmowa nie tylko o tym, jak mógłby wyglądać ustrój Wrocławia. Chodzi o rozmowę, jak mieszkańcy widzą swoje osiedla, co chcieliby na nich zmienić, co uważają za ważne, co powinno się na zadziać w pierwszej kolejności. Centra powinny być miejscem, w którym mieszkańcy mogą się zaangażować, spotkać inne osoby, które chciałyby podzielić się z nimi podobnym pomysłem na działania. I tutaj pojawia się kolejny ważny element – współpraca. Współpraca, która w Analizie Funkcjonalnej Osiedli została pokazana, jako bardzo słabe ogniwo w naszym mieście. Różne podmioty, które występują na poszczególnych osiedlach nie widzą się nawzajem. Nie widzą się organizacje pozarządowe, rady osiedli, nie widzą się aktywni mieszkańcy. Ostatni ważny element tej drogi dojścia to narzędzia do aktywizacji mieszkańców. Staramy się ich szukać w Biurze Partycypacji Społecznej. One powinny wzmacniać tę dyskusję, ułatwiać współpracę, rozmowę, komunikację. Ale ich zadaniem jest też wzmacnianie decyzyjności mieszkańców. Po co jest to wszystko potrzebne?

Społeczeństwo obywatelskie nie zacznie się rozwijać od tego, że zaczną powstawać struktury ani od tego, że będziemy mówić: ty będziesz zarządzał tym, ty będziesz zarządzał tamtym. To społeczeństwo samo powinno dojść do większej świadomości na temat tego, co jest mu potrzebne pod kątem efektywniejszych działań. W moim odczuciu, dzisiaj my nie wykorzystujemy nawet połowy możliwości, które mamy w takim ustroju, który funkcjonuje dziś we Wrocławiu. Ale brakuje nam narzędzi i dyskusji. I na tym powinniśmy się skupić.

Agnieszka Imiela

RO Przedmieście Oławskie

Czasami organizujemy spotkania, debaty, na które przychodzi dosłownie garstka: dwie, cztery osoby. Zastanawiam się, czy to wynika z braku zainteresowania, czy raczej z tego, że mieszkańcy nie mają zaufania. Nie mają wiary w to, że taka debata może przynieść jakąś zmianę, że ich głos będzie wzięty pod uwagę. Myślę, że właśnie ten brak zaufania i brak wiary przełożył się na frekwencję w wyborach do rad osiedli. Ponieważ mieszkańcy nie widzą, że rady osiedli mają jakiś sens, że mają narzędzia i fundusze (do tej pory nie miały), żeby realnie wprowadzać zmiany w ich otoczeniu. Rodzi się py-



anie, w jaki sposób teraz możemy to zaufanie w mieszkańcach odbudować. Dobrze, że powstają strategie, ale sam dokument nie wystarczy, jeżeli nie pójdzie za nim działanie, jeżeli mieszkańcy nie zobaczą, że to, co jest w tych strategiach zapisane, w rzeczywistości powstaje, dzieje się na ich oczach. Tym bardziej, że czasem powstają dokumenty, które są rozbieżne: tworzy się Strategia 2030, ale też strategia Kultura Obecna. W jednej strategii czytamy o tym, że Wrocław powinien być miastem otwartym, wielokulturowym, bo to jest bardzo ważne, a z kolei w drugiej te zapisy ciężko znaleźć, więc budowanie zaufania musi się opierać na realizowanych działaniach.

Jeśli chodzi o decentralizację, to po 2016 roku powstało w kulturze ciekawe zjawisko – decentralizacja przebiegła i w poziomie, i w pionie. Z jednej strony kultura „poszła” na osiedla – chociaż pewnie ona zawsze gdzieś tam była, ale teraz dostała widoczne wsparcie ze strony urzędników. Jeśli zaś chodzi o pionową decentralizację, to urzędnicy zaczęli partnersko traktować organizacje pozarządowe zarządzające kulturą i twórców pozainstytucjonalnych. Partnerstwo to dla mnie słowo-klucz także w wymiarze osiedlowym. Sytuacja jest diametralnie inna, gdy rady osiedli muszą działać z pozycji

petenta wobec urzędów, niż ta, gdy mogą występować w roli partnera. Może to jest też jakiś punkt wyjścia do dalszej rozmowy o tym, jak mielibyśmy funkcjonować.

Oczywiście oprócz pytania urzędników, czy są gotowi na te zmiany, czy odgórna idea, że mamy się decentralizować będzie na każdym poziomie urzędu realizowana, czy będą do tego odpowiednie kompetencje, musimy też zapytać sami siebie – stronę społeczną: czy my mamy siłę na taką reorganizację, bo przecież jest nas garstka. Jeśli będziemy umieli współpracować, to moim zdaniem nawet garstka wystarczy, pod warunkiem, że nasze działania rzeczywiście będą słyszane po drugiej stronie jako ważny głos.

Michał Kwiatkowski

WFO, RO Powstańców Śląskich

Nie zgodzę się z powiedzeniem, że nie funkcjonuje uwspólnotwienie na osiedlach. To, co robi Sławek na Maślicach, to, co robi Agnieszka na Przedmieściu, to, co robi Ania, nasza gospodyni pod względem osiedlowym tutaj na osiedlu Grabiszyn-Grabiszynek, oko bieleje. Naprawdę budzi to głęboki podziw. Oczywiście jedni robią to lepiej, jedni robią to gorzej. Nie wszyscy w ten sposób rozumieją samorząd osiedlowy. Nie sptycajmy



jednak ani samorządu, ani dyskusji, którą próbujemy rozpocząć, do tematyki budżetu. Bo nie chodzi o budżet, jako przedmiot sam w sobie, tylko chodzi o to, że ten budżet ma być narzędziem dającym podmiotowość. W tym momencie jesteśmy petentem w mieście. Musimy się prosić, a wręcz często wymuszać, uprzykrzać życie. Część naszych problemów jest załatwiana dlatego, że kogoś „zamordujemy” uporem. Chodzi o to, żeby w pewien sposób systemowy, zapewnić osiedlu współudział w decydowaniu o tych sprawach naszych małych, białych, niskich, niedostrzegalnych często z poziomu magistratu.

Nie jest też tak, że ta dyskusja rozpoczyna się dziś, tak naprawdę ta dyskusja wewnątrz środowiska trwa 15 lat. My od 15 lat mamy świadomość, że to nie funkcjonuje tak, jak powinno. Dyskusja idąca tym torem teraz trwa spokojnie 2, jeśli nie 3 lata. Nie możemy za każdym razem, gdy się spotykamy w jakimś większym gronie, gdy spotykamy się my i urząd miasta, mówić, że zaczynamy dyskusję. Jeśli tę dyskusję będziemy cyklicznie zaczynać co pół roku, nie zmieni się nic. Pojawiają się głosy – często wychodzą z rady miejskiej – że musimy wymyślić jakiś nowy, idealny system „nie wzorujemy się na innych”, „wymyślimy swoje rozwiązania”. To jest dla mnie tak naprawdę zastępnym. Tak bardzo chcemy być liderem zmian, tak bardzo chcemy mieć ten świetny system, że paraliżuje nam to zmiany, które tak naprawdę od jakiś 5 lat powinny być oczywiste. Nie domagamy się nie wiadomo czego. Tak naprawdę bardzo duża część postulatów, o których mówimy, to jest wypełnianie obecnego statutu. Nie chcemy ani odbierać władzy, ani odbierać środków, chcemy po prostu móc normalnie funkcjonować.

Przechodząc do problemu frekwencji. Bardzo nie lubię takiego procesu fetyszyzacji tej frekwencji, która w bardzo wielu dyskusjach ma miejsce. Mówiąc, że wszystko zależy od frekwencji, tak naprawdę moim zdaniem zaprzeczamy idei demokracji, bo nie we frekwencji ona drzemie. Frekwencja to jest problem. Oczywiście powinniśmy dążyć do tego, żeby ona była większa, ale to nie powinien być cel sam w sobie. Z drugiej strony zastanówmy się też, w jaki sposób chcemy zwiększać frekwencję i w jaki sposób chcemy zwiększać „jakość radnych”, którzy przychodzą do rad. Bo jak mam zachęcić kompetentnego człowieka do uczestnictwa w organizacji bez kompetencji? W tym momencie jest to błędne koło. Nie powiększymy kompetencji, bo jest niska frekwencja. Jest niska frekwencja, bo nie ma kompetencji. To nie może też być tak, że niska frekwencja będzie argumentem do zastosowania w planowanej reformie półśrodków. Nie tędy droga. Pan przewodniczący powiedział, że widać ewidentnie większą frekwencję na osiedlach

peryferyjnych. Przyjął do tego kryterium zabudowy, ja powiem inaczej, ta frekwencja jest tam wyższa, bo tam są większe problemy, tam tych problemów jest więcej. Ludzie bardzo często jednoczą się w momencie, kiedy mają problem. W osiedlu centralnym, gdzie tak naprawdę jest pełna infrastruktura, są zaspokojone wszystkie potrzeby, siłą rzeczy to zainteresowanie organem, który by miał rozwiązywać jakieś problemy, jest mniejsze, bo tych problemów jest mniej.

Jerzy Dyjakon

RO Wojszyce

Potraktujmy rady osiedli jako wielką skarbnicę informacji. To 48 punktów we Wrocławiu, które naprawdę są świetnie poinformowane o lokalnych problemach. Tylko te informacje są bardzo słabo wykorzystane. Musimy większy nacisk położyć na wydobycie tych problemów z rad osiedli i potem je rozwiązywać.

Sławomir Czerwiński

RO Małlice

Rady Osiedli powinny być traktowane jako partner Urzędu Miejskiego i wszystkie informacje dotyczące osiedla, powinny służyć do jego rady. Chodzi o to, żeby poinformować mieszkańców lub we wstępnym etapie koncepcyjnym prowadzonych działań Magistratu, wyrazić swoją obawę, opinię, którą znamy, bo radni osiedlowi z mieszkańcami rozmawiają na dyżurach, czy spotkaniach w terenie. Zauważyłem, że w radach osiedli główny prym wiedzie integracja i aktywizacja mieszkańców. Na ten cel łożone są ogromne środki. Natomiast to, co wynika ze statutu, czyli wnioskowanie i opiniowanie, spychane jest coraz bardziej na margines. Rada Osiedla wie o potrzebach lokalnej społeczności, zna i składa dokumenty z pewnymi rozwiązaniami. Chce w sposób merytoryczny pomóc Urzędowi Miejskiemu. Wystarczy tylko pochylić się nad problemem, przyjechać na osiedle, przejść się po nim i podyskutować z przedstawicielami rady osiedla w celu wyboru optymalnego rozwiązania. Moim zdaniem, w relacji Mieszkańcy – Rady Osiedli – Urząd Miasta (ze szczególnym uwzględnieniem Rady Osiedli – Urząd Miasta) brakuje zaufania, transparentności i realnych działań, co jest podstawą partnerstwa i współpracy na wszystkich



poziomach. Warto rzeczywiście być bliżej osiedli i mieszkańców nie tylko podczas kampanii wyborczych. Dlaczego? Bo wszystko co, się dzieje we Wrocławiu, dzieje się na Osiedlach, a zadowolony mieszkaniec to najlepsza reklama współczesnego miasta.

dr Krzysztof Nowak

Fundacja na Rzecz Studiów Europejskich

Chyba wszyscy jak tutaj siedzimy, zgadzamy się, że decentralizacja jest dobra, i chcemy, żeby mieszkańcy mieli więcej do powiedzenia. I też, żeby ta sprawczość mieszkańców wzrastała. Wiemy, jak to zrobić we Wrocławiu, mamy dużo dobrych praktyk. W Strategii 2030 wskazano zarządzanie wielopoziomowe, jako przykład nowoczesnej demokracji, która angażuje wielu aktorów. Demokracja proceduralna załamuje się od lat 80., natomiast my nie musimy wymyślać niczego od nowa, wystarczy ewolucja demokracji. Korzenie demokracji to spotkania i rozmowy. I nieważne czy mówimy o antycznych Atenach, średniowiecznych miastach czy demokracji szlacheckiej. Clue demokracji polega na tym, że spotykają się osoby – minimum dwie. Jak są dwie osoby, które zaczynają ze sobą rozmawiać, to jest dialog i wtedy jest dobrze. Prowadzę liczne spotkania z mieszkańcami i konsultacje społeczne. Podczas konsultacji nie patrzę czy osób, które przyszły jest 30, 50, 100, nie uzależniam od tego dobrych czy złych konsultacji. Jak są dwie osoby, to konsultacje są znakomite. Jak są trzy, to to przerasta

wyobrażenie. Bo jak są dwie osoby, które chcą rozmawiać, to jest dialog. Dialog jest podstawą demokracji. Uważam, że demokracji nie trzeba wymyślać na nowo, tylko ona w rzeczywistości XXI wieku tak naprawdę powinna wrócić do korzeni. To się zresztą też dzieje. Moim zdaniem demokracja powinna opierać się na rzeczywistym dialogu i spotkaniu. Jest to bardzo istotne z perspektywy centrów lokalnych, o których mówiliśmy. Tworzenia przestrzeni, gdzie ludzie przychodzą i rozmawiają. Na początku naprawdę będzie super, jeśli będą to dwie osoby. Nie oczekujemy więcej. Nie oczekujemy pięćdziesięciu, nie oczekujemy siedemdziesięciu. A nie oczekujemy też z jednego, bardzo istotnego powodu. My, jako społeczeństwo w ogóle, jesteśmy społeczeństwem o poddańczej kulturze politycznej. Czyli my wszyscy interesujemy się polityką, ale jesteśmy bardzo mało aktywni. To jest oczywiście zaprzeszczość, jak dla mnie jesteśmy takimi zwierzętami politycznymi, które po 1989 roku zostały wypuszczone z klatki, ale ciągle jesteśmy blisko państwa i jesteśmy dokarmiani. Lasu i puszczy jeszcze nie znamy. Do tego



potrzeba po prostu czasu i zdania sobie sprawy z tego, że wszyscy odpowiadamy za to, co jest wspólne – władze samorządowe, władze centralne, rady osiedli, sektor Pi, o którym mówiła Karolina. Wszyscy odpowiadamy za jakąś wspólną przestrzeń i nie można wytyczać granic, mówiąc, że za to odpowiada rada osiedla, a za to odpowiada biznes. Jeżeli biznes toczy się na osiedlu, na którym działa dana rada osiedla, to biznes jest tak samo zainteresowany, jak rada osiedla. I to trzeba mówić wprost. W momencie, kiedy ludzie rozumieją, że tak, jak odpowiadają za swój ogród, swój dom, za swoje dzieci, gdy podobnie zaczną odpowiadać za przestrzeń wspólną, wtedy zmieni się ta mentalność poddańcza, ludzie będą chcieli rozmawiać i będą chcieli działać. Dlaczego jest tak duży i pozytywny efekt WBO we Wrocławiu? Nie dlatego, że miasto zmienia się fizycznie, rozbudowuje się infrastruktura, tylko dlatego, że ludzie widzą, że jak się zaangażują, to mogą zmienić rzeczywistość wokół siebie. To jest kluczowe. Jeżeli ludziom damy możliwość spotkania się i porozmawiania, a później będą widzieli, że z tej rozmowy coś wynika, to jest początek. Wielokrotnie miałem sytuację, kiedy ludzie przychodzili na spotkania i słyszałem od nich: „straciliśmy 3 godziny czasu, wypracowaliśmy 50 pomysłów. I co się z tym dalej dzieje?” A ja mówię: „jako moderator odpowiadam za to, że państwo dostaną odpowiedź, co się z tym dzieje.” I jak się okazuje, to bardzo często ludziom wystarczy. Komunikat zwrotny, że z wypracowanych 50 pomysłów 49 nie jest możliwych ze względu na obowiązujące prawo. I ludzie powiedzą „ok, my to przyjmujemy. Tego się nie da zrobić.” **Ale w momencie, kiedy debata kończy się po zamknięciu drzwi i nie ma kontynuacji, nic nie zostaje spisane, nic nie zostaje przedstawione ludziom do weryfikacji, to ludzie zostają z poczuciem absolutnie straconego czasu.** Jeżeli demokracja będzie się opierała właśnie na dialogu, a nie na szukaniu wielkiej frekwencji, na wzbudzaniu aktywności mieszkańców i tworzeniu przestrzeni do dialogu, to decentralizacja stanie się faktem.

Dawid Krysiński

Uniwersytet Wrocławski

Kiedy słucham tej debaty, mam poczucie, że kwestia decentralizacji i dyskusji nad nią bardzo mocno skręciła w stronę poziomu osiedlowego. Natomiast pytaniem, na które do tej pory nie odpowiedzieliśmy, jest pytanie o to, jak wdrażać decentralizację

w kontekście kreowania pewnej spójnej wizji rozwoju miasta. Nie ulega wątpliwości, że we Wrocławiu mamy dzisiaj pewną formę takiej spójnej wizji. Jest to wizja miasta kreatywnego i w tę stronę próbujemy iść, co zresztą dobrze pokazują założenia strategii 2030. Ale to wizja, która budzi zastrzeżenia i nie do końca spotyka się z akceptacją społeczną. W tym kontekście można postawić pytanie o zdecentralizowany sposób kreowania alternatywy dla tej wizji. Wydawałoby się, że odpowiedź na to pytanie tkwi w działalności ruchów miejskich. Niemniej mamy tutaj dwa problemy. Po pierwsze, poziom akceptacji dla tej alternatywy też jest stosunkowo niski, co pokazują wyniki ostatniej diagnozy społecznej. Ale nawet jeśli nie będziemy skupiać się na poparciu, nawet jeśli uznamy, że jest to wersja, czy alternatywa całkowicie uprawnioną, to warto zwrócić uwagę, że ona nadal jest artykułowana tradycyjnymi kanałami komunikacji: coraz częściej można zauważyć, że reprezentanci ruchów miejskich znajdują swoje miejsce w radach miejskich, czy w radach osiedlowych. A zatem to są tradycyjne kanały demokracji, czy też inaczej mówiąc – demokracja w tradycyjnej formie. Jeśli dziś dyskutujemy o potrzebie decentralizacji, to znaczy, że kanały te uważamy za niewystarczające. W związku z tym nadal pozostaje pytanie, czym byłaby decentralizacja dotycząca kształtowania całościowej wizji rozwoju naszego miasta. Moim zdaniem, aby odpowiedzieć na to pytanie, nie wystarczy skupiać się tylko i wyłącznie na poziomie tego, co się dzieje na osiedlach. Tutaj trzeba czegoś więcej.

Wojciech Kurzyński

Wrocławskie Forum Osiedlowe

Uważam, że są dwa bardzo istotne problemy dotyczące idei. Czytając chociażby tytuły rozdziałów książki pana profesora o jednym chciałbym wspomnieć. Demokracja i braterstwo. Przez cały czas tej dyskusji zastanawiam się, na ile ruchy osiedlowe, niezależnie czy to będzie rada osiedlowa, czy to będą ruchy miejskie, czy to będą grupy aktywistyczne, właśnie są bratem władz. Wydaje mi się, że niestety częściej to jest tak, że wszyscy tutaj na dole jesteśmy takimi kopcuszkami, którzy co jakiś czas dostają zaproszenie na bal. A codzienność jest bardzo, bardzo szara. W codziennych swoich działaniach mamy świadomość, że trzeba niekiedy użerać się o to, żeby coś prostego uzyskać. Oczywiście to są przypadki. To nie jest na szczęście już reguła, ale te przy-



padki stanowią często i o naszych nadziejach, i o naszych działaniach, i o aktywności społecznej. Bo jeżeli mamy sytuacje, w których władza nawet nie reaguje na złożony wniosek, to nic dziwnego, że ludziom potem przestaje się chcieć działać. Obecne uwarunkowania formalno-prawne nie dają niektórych narzędzi aktywistom osiedlowym, ruchom osiedlowym. Wydaje mi się, że dużo można zmienić innym podejściem. Jest jeszcze druga jeszcze rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Mamy pewien model formalno-prawny, który funkcjonuje we Wrocławiu, w którym rady osiedla są jednym z elementów pejzażu. Władze mówią, że przeznaczają na osiedla 190 mln, co jest sumą dużą i jest to na pewno bardzo godne pochwały. To dobrze, że na działania osiedlowe idzie dużo pieniędzy, co roku więcej. Widać, że ludzie bardzo chętnie z nich korzystają. Na przykład pięciotysięczne granty cieszą się w mojej ocenie, ogromną popularnością. Są znakomitym pomysłem na pobudzanie lokalnych inicjatyw. I podkreślam po raz kolejny, niezależnie od tego, czy to jest w ramach rady osiedla, czy bez. Ale, wracając właśnie do tego pejzażu formalno-prawnego, musimy zdecydować, czy rady osiedli, jako instytucje, jako ten trzeci poziom władzy: prezydent, rada miejska, rada osiedli, wzmac-

niamy? Czy je omijamy? I tu nie chodzi o to, abyśmy się w tym momencie kłócili, co jest lepsze, co jest gorsze, ale wydaje mi się, że pewna decyzja, i to taka twarda, przekazana nam wszystkim, którzy działają na dole, powinna zostać przekazana. Stoimy na rozdrożu, ten kierunek powinien zostać określony.

Agata Bulicz

Dolnośląska Federacja Organizacji Pozarządowych

W kontekście decentralizacji Wrocławia chciałam powiedzieć o trzech rzeczach. Dla mnie ciągle kluczowa jest kwestia nierówności społecznych. Duże miasta, szczególnie takie miasta, jakim jest Wrocław, są dla mnie nadzieją demokracji. Przegapiliśmy i myślę, że popełniliśmy ogromny błąd, nie doceniając realnych nierówności społecznych, jakie mamy i jakie nas otaczają. Myślę, że Państwo są świadomi, że my nie mówimy tylko o nierównościach ekonomicznych. Nierówności te dotyczą różnych kontekstów, również obywatelstwa. Duże miasta popełniają błąd wzmacniania konsumpcji i tworzenia konsumentów, a nie obywateli. Nie konsumenci tylko obywatele są przyszłością miast i mechanizmu decentralizacji. I teraz druga rzecz – trening. Chciałabym żebyśmy przestali się uwodzić w kontekście partycypacji czy obywatelstwa. Doskonale wiemy, że jeśli w sporcie chcemy mieć efekty, to wymagają one treningu, nie udajemy



zatem, że inaczej jest w przypadku obywatelstwa czy zdolności do uczestniczenia w aktywnym życiu wspólnoty lokalnej. Nie możemy nie trenować mieszkańców od najmłodszych lat. Skoro największą siecią, największym zasobem miasta są szkoły, to zróbmy w końcu tak, żeby ten trening wzmacniać od dziecka, wtedy zobaczymy, jakie będziemy zbierać żniwa za lat 10, 20 czy 30. I doskonalmy się w byciu obywatelem w każdym wieku. Moim zdaniem krajobraz aktywnych obywateli jest różnorodny i nie ma żadnej opozycji pomiędzy radnym miejskim, radnym osiedlowym, organizacją pozarządową czy ruchem społecznym albo „wolnym elektronem”. I trzecia rzecz dotycząca siły mandatu radnego czy rady w ogóle: mówiliśmy o frekwencji w wyborach. Myślę, że również i tu popełniamy błąd, ponieważ posługujemy się czymś, co jest komunikowalne, a jakość radnego czy jego siłę można mierzyć liczbą głosów, no bo co weźmiemy pod uwagę jego wzrost, wagę – no nie, liczbę głosów, które dostał i będziemy rozliczać jego wartość na tej podstawie. Zdecydowanie ważniejsza jest zasada wolnego mandatu, która jest zapisana w prawie ustrojowym samorządu i nią się powinniśmy kierować. Czyli takie poczucie odpowiedzialności za sprawę całej wspólnoty radnego osiedlowego, nie swojej ulicy czy podwórka, ale osiedla, radnego miejskiego, całego miasta. Moim zdaniem nie frekwencja, a przynajmniej nie na etapie, na którym jesteśmy w tej chwili, a stosowanie zasady wolnego mandatu powinno być podstawą do oceny jakości działania radnych i rad, w których zasiadają.

Agata Pacholska

RO Brochów

Od ponad 7 lat prowadzę fundację Bajkowy Świat. Działamy głównie na terenie Wrocławia a zwłaszcza Brochowa. Oczywiście z dużą ilością Państwa wypowiedzi się zgadzam, nadal jesteśmy w takiej kulturze kolektywistycznej, mimo że dużo z nas ma w sobie już indywidualizm i dążenie do samorealizacji. Nasza demokracja jest mimo wszystko bardzo młodą demokracją i wprowadzanie zmian w mentalności np. braniu odpowiedzialności za swoje decyzje trochę czasu zajmie.

Rozmawiamy tutaj, wymieniamy się spostrzeżeniami i pracujemy nad tym, żeby było coraz lepiej, więc mówienie o tym, jak jest bardzo źle i że nie możemy się przebić jest kwestią nas. Chodzi o to, żebyśmy przestali tutaj mówić „nie da rady” albo „władza nie

odpowiada na nasze petycje”, tylko po prostu działali. Jeżeli mi bardzo na czymś zależy, to działam mimo przeszkód. Z reguły jest tak, że opieram się głównie na takiej dobrej i wypracowanej relacji, jako prezeska fundacji i radna osiedla staram się łączyć a nie dzielić. Tak bym chciała, żeby nasza demokracja i dalsze rozmowy wyglądały inaczej. Chcę patrzeć się na to, co jest nad tymi podziałami, bo te podziały, rozbieżności są i będą.

Jacek Sutryk

Departament Spraw Społecznych

To była dobra interdyscyplinarna, ale i międzysektorowa dyskusja, w której zgodnie z założeniami wzięli udział wszyscy aktorzy wrocławskiego pola dialogu obywatelskiego. Chodzi nam o to, żeby w pierwszej kolejności mieć wizję, o tym mówi zresztą bardzo mocno pan profesor Król, postulując, aby politycy przestali, tylko i wyłącznie, zarządzać bieżącymi kwestiami, ale i aby stać ich było na pewną wizję. My tę wizję chcemy w samorządzie Wrocławia budować. Nie chcemy, aby to była wizja tylko i wyłącznie instytucjonalnego urzędu. Aby to była nasza wspólna wizja przedyskutowana, jak pan prezydent Dutkiewicz mówi, uwspólniona, ze wszystkimi aktywnymi obywatelami, którzy się w jakiś sposób instytucjonalizują, uczestniczą w formalnych ciałach, bądź też po prostu są zainteresowani taką fizyczną dyskusją o mieście. To po pierwsze. Po drugie to z całą pewnością nie jest początek tego procesu dyskusji o nowym modelu. Ale mam wrażenie, że tak często i w tak dogłębny sposób, jak w ciągu ostatniego roku, jeszcze nigdy o tak wielu rzeczach nie dyskutowaliśmy. Z całą pewnością to nie jest początek drogi, ale to nie jest też jej koniec. Ważne jest, aby dobrze się na tę drogę przygotować, to nasze dzisiejsze spotkanie, miało i ma też taki cel i charakter. Po trzecie pojawiały się kwestie związane ze współdziałaniem, ten wątek chcielibyśmy w sposób szczególny akcentować. Dlatego też taki właśnie charakter dzisiejszego spotkania i taki mam nadzieję będą miały charakter przyszłe nasze działania, będą one współdziałaniem. Będziemy chcieli uzyskać ten efekt synergii, a na ten efekt synergii będzie pracował zarówno sektor samorządowy jak i sektor pozarządowy.

Od siebie dodam, bardzo by mi zależało – nie jako urzędnikowi, ale jako komuś kto się tu urodził, wychował i komu zależy na tym mieście – abyśmy w przyszłości nie

mieli ambicji stworzenia 48 mikromiast. Mikromiast wyposażonych we wszystko, co jest możliwe, bo mam wrażenie, że wtedy byśmy zatracili charakter i cel jaki przyświeca miastu jako takiemu. Nie jesteśmy dzisiaj miastem skończonym w tym sensie, że urządzonym kompletnie. Ale też nie mamy z tego powodu jakiegoś kaca, rozwijamy się i mam nadzieję, choć jak sobie popatrzymy na inne miasta w tych krajach tzw. starej cywilizacji, dużo bardziej starej demokracji, dużo zamożniejsze, to ich też na takie rozwiązania nie stać. Życzę temu miastu i nam wszystkim, aby tak kiedyś było, ale to jest gigantyczne wyzwanie. Odwołam się do tego, o czym pan profesor mówił i pisze w książce dzisiaj tak licznie przywoływanej „Jaka demokracja”, mówiąc o tym, że pewnym minusem, czy pewną konsekwencją przyjęcia takiej demokratycznej perspektywy jest to, że pewnie rzeczy po prostu dzieją się w czasie. Nie miałbym do siebie, czy do nas wszystkich pretensji o to, że my nad pewnymi tematami dyskutujemy dość długo. One wymagają po prostu „przegadania” i wymagają czasu. To jest koszt, powie-





działbym za panem profesorem, systemu, na który się zdecydowaliśmy. Kiedy witałem Państwa powiedziałem, że tylko w tyranii większości, są możliwe szybkie i dobre zmiany, ale nie wiem czy nam o te dobre zmiany chodzi. Wydaje mi się i tutaj nawiązuję do tego, o czym mówił pan Kurzyński, ta kwestia stania okrakiem, czy szukania drogowskazów, w którą stronę mamy dalej iść. Wydaje mi się, że ten drogowskaz, ten kierunek został na Kongresie Rad Osiedli bardzo wyraźnie zaznaczony, a dzisiaj powtórzony przez pana prezydenta Dutkiewicza. Wyraźnie powiedział – szukajmy tej definicji osiedlowości, tej lokalności, szukajmy tych zdań, tych operacji, które moglibyśmy scharakteryzować i zdefiniować, jako osiedlowe. Dedykujemy temu określone środki finansowe w przyszłości, ale i pamiętajmy o tym, że miasto to pewne działania i pewne myślenie trans-miejskie. Są pewne działania, pewne inwestycje, które mają charakter trans-miejski i za nie powinna odpowiadać władza samorządowa. Ustrój dzisiaj, póki co, mamy taki, że nikt nas z tej odpowiedzialności nie zwalnia. W związku z tym podzielmy się w przyszłości tymi zadaniami, niech każdemu z tych zadań, towarzyszą też określone kwoty na ich realizację. Tu na marginesie dodam, i proszę abyśmy o tym pamiętali, że po pierwsze – kierunek zmian został nakreślony. Po drugie proszę pamiętać o tym, że miasto to, szczególnie tak duże miasto jak Wrocław, ja bym

je porównał do takiego transatlantyku, nikt nie zawróci transatlantykiem w miejscu, on potrzebuje pewnej trajektorii do tego, żeby skrócić. Jeżeli ktoś będzie próbował skrócić gwałtownie, to się wszystko wywróci i zatoni, albo to się po prostu nie uda. W związku z tym proszę, abyśmy uzbroili się w cierpliwość i mieli świadomość tego, że pewne zmiany są możliwe, ale one są możliwe w czasie.

Chcielibyśmy w przyszłym roku zaprosić Państwa do jeszcze gorętszej dyskusji o tym, jak pewne kwestie wyglądać powinny. To wszystko niestety się odbywało w klimacie dość niskiego kapitału zaufania społecznego czy publicznego. Mam wrażenie, że z tego poziomu państwowego ten niski kapitał zaufania do władzy przenosi się na szczebel samorządowy. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że o ile my tutaj na dole, w samorządach, domagamy się coraz większej decentralizacji, to na poziomie państwowym z kolei mamy do czynienia i obserwujemy odwrotny proces – centralizację. W związku z tym w takim klimacie przychodzi nam prowadzić tę dzisiejszą dyskusję. A wiele rzeczy, które przecież dzieją się w samorządach są jednak funkcją, czy pochodną tego, co dzieje się na poziomie struktur państwa. Wreszcie było troszeczkę, w bardziej bądź mniej zawaolowany sposób, o kondycji elit państwowo-samorządowych. Ta kondycja jest słaba, zresztą o tym mówił pan profesor, brakuje takiego technokratycznego podejścia. Często mam wrażenie nie umiemy albo nie potrafimy się szybko porozumieć, dogadać, ponieważ brakuje tej fachowości. Mówiłem także o tym, że przychodzi nam funkcjonować w dość trudnym otoczeniu, ponieważ państwo tworzy pewien klimat omnipotencji, państwo wie najlepiej. A tymczasem w samorządzie chcemy i oczekujemy skądinąd odwrotnego działania, inaczej chcemy ten wektor skierować.

Myślę, że czeka nas także dyskusja o tym, jak na to wszystko zarobić. Bo ta zmiana będzie też nas kosztowała. Niektórym wspominałem, że uczestniczę w bardzo wielu dyskusjach o tym, jak wydawać pieniądze, ale jeszcze nigdy nie byłem na spotkaniu, które by dotyczyło tego, jak pieniądze zarabiać. Myślę, że jest to wspólnym naszym wyzwaniem, myślę, że powinniśmy wspólnie zastanowić się, skoro mamy wspólnie wydawać, to jak mamy na to miasto zarobić. Szczególnie w sytuacji, kiedy mamy pewne oczekiwania wobec miasta: chcemy bezpłatnej komunikacji, bezpłatnych żłobków, przedszkoli, chcemy wiele i oczekujemy od samorządu, aby w sytuacji zaspokajania różnego rodzaju potrzeb i realizowaniu usług publicznych, oferowało nam pewną darmową ofertę. To nie jest tak, że miasto ma jakieś swoje pieniądze, my zarządzamy,

i to tymczasowo, pieniędzmi wrocławskiego podatnika. W związku z tym brakuje mi gdzieś w tej dyskusji akcentowania także tych kwestii, szczególnie jeżeli weźmiemy, i tu znowu odwołam się do tego, co mówił pan profesor, pod uwagę fakt, że państwo przestanie być w przyszłości wydolne finansowo. Zresztą obserwujemy to dzisiaj, kiedy państwo bardzo wiele zadań przekazuje samorządom, nie zawsze przekazując środki konieczne na realizację tych zadań. Dlatego wydaje się, że dyskusja o tym, jak zarabiać pieniądze na te wszystkie piękne rzeczy, jest niezwykle ważna.

I chyba już na koniec powiem: mocno protestuję i będę protestował przeciwko budowaniu takiego dwubiegunowego miasta, w którym ktoś wie lepiej, a ktoś wie gorzej, dlatego, że jeden mieszka i doświadcza na co dzień przechodząc obok, a drugi robi coś zza biurka. Tak już nie jest, to się zmienia, potrzebujemy jeszcze na to troszeczkę czasu. Proszę pamiętać, że jednak urzędnicy, samorządowcy też się w określonych warunkach socjalizują. I ta właśnie onnipotencja, do której się już raz odwołałem, ona trochę nam towarzyszy, ale mam wrażenie, że Wrocławiu jest jej coraz mniej. Wydaje mi się, że tych wyjazdów w teren, tego wspólnego doświadczenia przestrzeni, tego niedecydowania zza biurka jest coraz więcej. Chciałbym, abyśmy to również mogli dostrzec. Myślę, że jednak każda perspektywa jest ważna – zarówno radnego osiedlowego, jak i urzędnika, który, spędzając może więcej czasu za biurkiem, ale widzi jednak pewne problemy w innej perspektywie. Proszę pamiętać o tym, że my odpowiadamy za zarządzanie całym miastem, nie tylko jednym poszczególnym osiedlem. W związku z tym czasami pewne rzeczy, które wydają się absolutnie racjonalne i ważne z perspektywy osiedla, nie są być może, albo są całkiem inaczej widziane z perspektywy organizacji całego miasta. Myślę, że musimy także i o tych kwestiach i perspektywach pamiętać.

Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego
Wrocław 2018

Redakcja: Ewelina Konik, Beata Nawrotkiewicz
Korekta: Beata Nawrotkiewicz
Grafika i skład: Marta Kostrzewa
Zdjęcia: Janusz Krzeszowski, Maciej Kulczyński



Dokąd zmierzamy, skąd wyruszamy, w jakim punkcie drogi jesteśmy?

Jak chcemy, żeby wyglądało *samorządzenie* we Wrocławiu?

Kto i jak miałby decydować o wydawaniu pieniędzy?

Kto i za co miałby być odpowiedzialny?

Jaka jest rola i zadania Prezydenta, Rady Miasta, Rad Osiedli?

Jaka jest demokracja we Wrocławiu, jaka chcemy, żeby była?

Jaki model jest najlepszy dla naszego miasta?

Oto krótki zapis spotkania Wrocławskiego Pola Dialogu Społecznego, podczas którego zastanawialiśmy się, jaki ma być Wrocław.